

Rozmowa z posłem Tadeuszem Cymańskim (Solidarna Polska), byłym eurodeputowanym, byłym działaczem NSZZ „Solidarność” w BGŻ, burmistrzem Malborka (1990-98). Rozmawia Artur S. Górski.

Z wolna wychodzimy z pandemicznego “lockdown”. SARS sobie precz nie poszedł, ale gospodarka musi działać, by nie pogłębiał się kryzys, a deficyt nie rósł ponad 110 miliardów złotych, przy długu publicznym szacowanym na bilion trzysta miliardów złotych, czyli po 35 tysięcy złotych na Polaka, rosnącym o 28 mln złotych co godzinę. Mamy się czego bać?

- Deficytu nie należy lekceważyć. Trzeba do ekonomii podchodzić z powagą. Natomiast nie ma powodów do paniki. Demonizowanie nie wytrzymuje krytyki. Jest kryzys. Fakt. Na do nakładają się programy socjalne. Wydatki na projekty socjalne wystawiają na próbę finanse państwa. Jednak rachunek musi mieć jakieś racjonalne porównanie. Nasze finanse, porównując do podobnych sobie, udowadniają tezę o prężnej gospodarce. Używajmy wskaźników. Jest magia wielkich liczb, bilionów złotych. Trzeba je odnosić do potencjału, w relacji do produktu krajowego brutto.

Polski PKB w I i II kwartale 2020 roku to około 250 miliardów euro (bilion 100 miliardów złotych). Wartość PKB w 2019 r. to dwa biliony 274 miliardy złotych...

- Dane za 2020 wskazują, że z naszą dynamiką i z wartością PKB zajęliśmy, i to w kryzysowym II kwartale, w Europie 8 miejsce na 31 państw oraz 17 miejsce na świecie. Poradzimy sobie z dłużeniem przy takiej dynamice.

- Bo niskie stopy procentowe hamują koszty obsługi długu. A i tak wynoszą one niebanalne 37-38 miliardów złotych. Ile rząd rzeczywiście wyda w 2020 roku? Jak zaksięguje wydatki z funduszu przeciwdziałania COVID-19 i z „tarcz finansowych” oraz zadłużenie sektora finansów publicznych?

- Powiem obrazowo, trochę na skróty. Problem mój, jako obywatela, polega nie na tym ile wydam, ale czy jestem w stanie spokojnie obsłużyć mój dług. Wielkość długu publicznego w Polsce jest na bezpiecznym poziomie około 50 procent. Dla strefy euro to jakieś 85 procent. Polska nie jest na musiku. PKB jednak rośnie. Oczywiście nie lekceważymy sytuacji. Z kolei epatowanie lękami, krytyka, bez recept, bez programów, stawia opozycję w sytuacji krytykanta, pozbawionego pomysłu jak sobie poradzić.

- By zbić deficyt przenieśliście do BGK fundusz przeciwdziałania COVID-19, a „tarcze finansowe” do Państwowego Funduszu Rozwoju, jakieś 200 miliardów

złotych. Trzeba szukać oszczędności. Czy znajdzie się w Zjednoczonej Prawicy grupa odważnych, która powie: za nami wybory, czas skorygować pakiety socjalne, zmienić sposób dystrybucji środków na 500 plus, skoro program ten demografii się nie przysłużył?

- Nienamówi mnie pan na kontestowanie jednego z naszych sztandarowych społecznych projektów. Za nami wybory prezydenckie. W jakimś stopniu było to podsumowanie naszych rządów. Możemy dyskutować o kondycji polskiej demokracji, ale wybory były demokratyczne. Obywatele nas docenili. 500 złotych dla wszystkich? To jest pod rozwagę. Może nie ma być tak, że osoba mająca do rozporządzenia na osobę 5 tysięcy, bierze też 500 plus. A wybory? W aspekcie politycznym cały Wilanów bierze 500 plus, aż furczy, a głosuje na Platformę (śmiech). Jeśli 500 złotych dla każdego dziecka niezależnie od dochodów jest niemoralne, to zaproponujcie inne rozwiązania. Jest węgierski program Orbana, nieco inny. Jest i program, mówię poważnie, z czasów III Rzeszy, jak najbardziej prodemograficzny. Czekam więc, co powie jeden czy drugi lider opozycji.

- Gdyby Rafał Trzaskowski nie obawiał się i zwizytował Ścianę Wschodnią wynik wyborów mógłby być odwrotny...

- Była, mimo przepychanek majowych, czystość wyborów. Zdecydowało pół miliona głosów. Wiemy. Przyszło nam działać w specjalnych warunkach. PKB Polski, z powodu pandemii, spadł w drugim kwartale o 8 procent, liczony rok do roku. To największy spadek w III RP. Jest pocieszenie, że u bogatszych spadek PKB był sporo większy, że z naszym PKB w drugim kwartale mamy miejsce w pierwszej dwudziestce świata.

Najbardziej odporne na kryzys są bliskie nam Litwa i Finlandia, czyli można lepiej...

- Ale tracąc mniej niż ci najwięksi zrobiliśmy szybszy krok w pogoni za nimi.

Rząd Morawieckiego receptę znalazł w podnoszeniu podatków i są szykowane kolejne zmiany podatkowe, cukrowy, CIT dla spółek komandytowych, nawet wyższy podatek od psa. Nie wiadomo czy i kiedy wejdzie „estoński” CIT. Rząd chce dobra obywateli - i je znajduje - w ich kieszeniach...

- To są elementy uszczelniające system podatku dochodowego. Dynamika kumulacji kapitału jest u nas niezła. Moje poglądy na podatki są znane od lat. Godziwym jest sprawiedliwy podział obciążeń obywateli, według zasady, że obywatele mający świetną sytuację majątkową i wysmienitą sferę dochodową, powinni brać na siebie większe ciężary niż ci, którzy ledwo ciągną. Ci drudzy i tak płacą, uwaga, więcej. Ów estoński CIT, który nie jest

rezygnacją z wpływów podatkowych, ale daje je w odpowiednim momencie, wejdzie w przyszłym roku. Nie jestem entuzjastą. Zobaczmy jak on zadziała. Boli z kolei, mimo naszych starań, sytuacja najbiedniejszych. Recepty na to są rozmaite. PSL proponowało zniesienie opodatkowania emerytur. Nie pamiętając, że są grupy emerytów, których świadczenia przekraczają średnią płacę. Duża jest rozpiętość, nie rzadkotrafiają się emeryci otrzymujący ponad 5 tysięcy złotych. Czy mamy zrezygnować z poboru podatku?

Realne podniesienie kwoty wolnej od podatku, do poziomu posłów i senatorów, blisko 30 tysięcy złotych, pozostaje w sferze obietnic...

- PiS nie składało obietnicy, że kwota wolna będzie sięgała 30 tysięcy złotych. Nie bądźmy demagogami. Podczas poprzedniej kadencji kwota wolna od podatku została podniesiona z poziomu 3091 złotych do 8 tysięcy złotych. Ustawa weszła w życie 1 stycznia 2018 roku, jako mechanizm wsparcia najuboższych. Może to jest za mało, może. Zlikwidowaliśmy kwotę wolną dla najlepiej zarabiających. Czy prezesom banków, menadżerom, a nawet politykom, potrzebna jest kwota wolna?

Czy politykom potrzebne były podwyżki obejmujące uposażenie posłów, senatorów, ministrów, w ślad za nimi i samorządowców?

- To było fatalny ruch, ale wykonany ponad politycznymi podziałami. Było to źle przeprowadzone, nieprzygotowane. Do tego podniesienie partyjnych subwencji. Moment był fatalny. To była potężna wtopa. Posłowie powinni być, jak administracja, raczej objęci wysługą lat, jubileuszówkami, trzynastkami. Rozmawiając z ludźmi słyszę, że świadomość jak odpowiedzialna jest praca ministra jest mizerna. Ci ludzie muszą być godziwie wynagradzani. A tu prezydent RP, premier, ministrowie, w rankingu pensji są na odległych miejscach, na listach płac na pozycjach od 200 tysięcy wzwyż, czyli w dół...

Są intratne posady w spółkach Skarbu Państwa, w ich radach nadzorczych, nie trzeba mieć czegokolwiek wspólnego z branżą, a warto mieć wsparcie jakiejś kamaryli, partii...

- Na coś takiego się nie piszę. Z patologiami trzeba sobie skutecznie radzić... Prawo ma też funkcje moralne, powinno iść pod rękę z etyką...



Czas na ruch szachowy, do przodu, na korekty, nie na dawanie pieniążków do ręki, które można wydać na wszystko, nie zawsze na dziecko, skoro kasa państwa i tak zmiany wymusi?

- Podpowiem, idźmy w stronę kredytów dla młodych małżeństw, gwarantowany przez państwo. Za każde dziecko - umorzenie 25 procent. Dajmy 300 złotych na każde dziecko, a na nowonarodzone od 1 stycznia po tysiąc złotych. Bociany by latały, że hej!

Mówi ojciec piątki dzieci...

- Żona nie pracowała. Nie było bonusów. Moje socjalne poglądy biorą się z doświadczenia i obserwacji realiów. Jak sobie radziłem, gdy uczyły się, gdy studiowały książkę bym napisał. Miałem łatwiej, pewnie, przez politykę i dzięki wyborcom.

Za trzy lata wybory parlamentarne, w obozie władzy tarcia.

- Mamy więc mówić o podziale tek?Personaljach?Zobaczymy jak to pójdzie.

Niekoniecznie, skoro „kuchni” nie znamy. A wybory?

- Życzymy sobie mądrej opozycji. Sztuką jest wygrać z silnym przeciwnikiem. Za trzy lata przyjdzie Zandberg, wraz z nim inni marksiści, i wymuszą zmiany w polityce socjalnej? Czy może nadejdzie opozycja, osierocona przed paroma laty przez Donalda Tuska, której nawet sprzyjający publicyści wytykają wtórność, reaktywność i brak programu, oprócz „anty-Pis”? Postawią na LGBT? To inna kultura, inne klimaty...

Solidarna Polska i jej 20 posłów nie przewrócą większości i rządu koalicyjnego, by procesy te przyspieszyć?

- Prezentuję pogląd, że od własnych przekonań, od racji nawet, ważniejsza, chociaż nie absolutnie, jest racja całego obozu. Wysoką cenę zaciśniętych zębów trzeba zapłacić za Zjednoczoną Prawicę. Płacił ją Jarosław Gowin i liberalni koledzy. Zapłacimy i my. Ja mam poglądy socjalne. Bogactwem bowiem są różne poglądy i projekty. Porównajmy je z beznadziejnością opozycji. Czy PiS i my rządzymy gdyż mamy jakoby część mediów, instytucje, bo jesteśmy, jak o nas mówią ci, co nam gorzej życzą, populistami? No nie. Opozycja nie proponuje alternatywy wobec „500 plus”, „Wyprawki”, emerytur, planów innowacyjnych.

Na szczęście dla was. Z czasem pojawi się formacja i lider, który odwróci „bieg Wisły”, będzie z kim przegrać...

- Na razie oni mają Margot, LGBT plus coś tam, kolorowych buntowników na ulicach. Są jednak granice estetyki.

Wyzwania są inne. Gospodarka morska, chociażby. Gdzie są zamówienia na gazowce do transportu gazu z USA, na instalacje morskie „offshore”, okręty dla ratowania podupadłej Marynarki Wojennej RP, na jednostki, które będą obsługiwały żeglugę do Elbląga przez przekop mierzei, gdzie mityczne promy?

- Dodam, żegluga śródlądowa nie płynie, a leży. Fakt, brakuje nam kompleksowego podejścia, jednoznacznych decyzji, skupionych w profesjonalnym centrum. „Stępka” pod prom w Stoczni Szczecińskiej jest wyrzutem sumienia, tkwi jak cierń. Nie powstał nawet projekt. Nie idźmy tą drogą. Patrzmy, realnie, na politykę i na procesy zachodzące wokół Polski.

Język polemik bywa ostry, wręcz chamski, zdarzył się nawet poseł, dziś europoseł, który wyzwał pewnego zasłużonego seniora: „choć, zapraszam Cię na solo, bydlaku!”. Wymiękł szybko, gdy zgłosił się w zastępstwie zawodowy bokser...

- Smutne... Z domu wynosi się nasze wychowanie. Nie traćmy sił na waśnie, na język agresji. Komunikujmy się językiem choćby z odrobiną szacunku. Jestem grzesznikiem, jak każdy z nas. Nie jestem księdzem. Byłem ministrantem. Baczmy na kanon biblijny, poczytajmy, np. Kazanie na Górze. Nie obrażajmy naszej kultury i korzeni z których wyrastamy. Nie patrzmy na innych, a na siebie, bo trudniej jest dostać się do nieba niż do parlamentu.

fot. facebook